

mastera Rymonda uczucia niedowierzania i podejrzliwości, jakie i przedtem z niewiadomego mi powodu żywił względem Klaweringa.

Tymczasem nienawiść moja do tego człowieka wzrastała coraz bardziej, tak iż w końcu zadałem sobie pytanie, czyby nie można całego ciężaru oskarżenia w tej sprawie zrzucić na niego. Zamiar ten powstał w mej głowie, gdy raz wysłuchał zupełnie przypadkowo rozmowy służby o tem, iż w przeddzień zabójstwa Klawering przyszedł do naszego domu, lecz nikt nie widział kiedy i którędy wyszedł.

Na mojej drodze stała jednak jeszcze Dżen. Dopóki ona żyła, musiałem każdej chwili drzeć nie tylko o swoją wolność, lecz i o życie. Postanowiłem za jednym zamachem uwolnić się od niej, a jednocześnie zaspokoić i uczucie nienawiści do Klaweringa. W jaki jednak sposób to zrobić? Jak wykonać swój zamiar, nie wydając się z domu i nie budząc w nikim podejrzeń. Z początku wydawało mi się to niemożliwym, lecz gdy zastanowiłem się nad wszystkim dokładnie, doszedłem do przekonania, iż można urządzić wszystko tak, aby Dżen sama sobie śmierć zadała. Plan mój jeszcze nie dojrzał zupełnie, gdy już zacząłem wprowadzać go w wykonanie. Najzupełniej zdawałem sobie sprawę z grożącego mi niebezpieczeństwa i dlatego też przedsięwziąłem wszelkie możliwe środki ostrożności. Zamknąłem się w swym pokoju i napisałem do niej drukowanemi literami, inaczej bowiem nie mogłaby odczytać mego listu. Korzystając z jej przesądów, braku wykształcenia i lekkomyślności, napisałem jej, że miałem co nocy przyjemne sny, w których główną rolę ona odgrywa i że chciałbym bardzo, aby i ona miewała takie sny. Dlatego też posyłam jej cudowny środek pod postacią proszku, który winna zażyć, aby doznać takich samych rozkosznych marzeń, jakie ja co nocy przeżywam. Naprzód jednak musi spalić mój list, potem połknąć proszek, podłożyć pod poduszkę dołączoną do listu kopertę i wtedy dopiero położyć się do łóżka. W kopercie tej było właśnie to fałszywe wyznanie Dżen, które miało rzucić podejrzenie na Klaweringa.

Mimo, iż list ten wysłałem bez podpisu, zaczęły się dla mnie potem chwile nieustannej trwogi. Gdyby Dżen zaniedbała wypełnić choć jedną z mych wskazówek, wtedy wszystkie me nadzieje mogłyby się zamienić w najstraszniejszą dla mnie klęskę. O rezultacie tak podstępnie obmyślanej kombinacji mogłem dowiedzieć się tylko z dzienników, lecz gdy w kilka dni potem przeczytał w dzienniku niewielką notatkę, poświęconą tajemniczej śmierci tej biednej dziewczyny i wtedy nawet nie doznałem najmniejszej ulgi.

Co będzie dalej, to może wiedzą mroczne ściany więzienia, w którym zostałem zamknięty. To są ostatnie me słowa, siły już mnie opuszczają“.

## XXII.

— Miss Eleonoro! — zawołałem, wbiegając bez zadnej ceremonii do jej pokoju — chce pani wysłuchać dobrej wiadomości. Wiadomość? dzięki której rumieniec znowu zakwitnie na bladej pani twarzy i drogie oczy pani, na nowo zajaśnieją i życie całe opromieni się nowym radosnym blaskiem?

— Nie wiem jeszcze, o co chodzi — wyszeptowała. — Obawiam się, by to, co panu wydaje się dobrą wieścią, nie okazało się dla mnie bardzo złą.

Gdy jednak opowiedziałem jej, jak wszystko od-

było się w rzeczywistości, gdy jej przedstawiłem wszystkie dowody na to, że Havel popełnił to straszne przestępstwo, a Mary najmniejszego w niem nie brała udziału, pierwsze jej słowa były następujące:

— Niech mnie pan prowadzi do niej, na miłość Boga, jak najprędzej do niej! Dotąd nie uspokoję się, dopóki na kolanach nie wybiłgam u niej przebaczenia. Jakże ja mogłam znieważyć ją takim podejrzeniem!

Musiałem spełnić jej prośbę, kazałem zaprządzić i zawiozłem ją do jej kuzyki.



Gdy opowiedziałem jej, jak wszystko się odbyło.

— Mary z pewnością odepchnie mnie od siebie — powtarzała po drodze, płacząc — nie zechce mnie widzieć i będzie miała słuszną rację, gdyż nikt na świecie nie przebaczyłby podobnej niesprawiedliwości. Bóg jednak świadkiem, jak bardzo byłam przekonana, że dosyć mam podstaw do tego podejrzenia i gdyby pan wiedział...

— Wiem — przerwałem jej. — Mary sama przyznaje, że wszelkie poszlaki były na jej niekorzyść i że pani miała prawo ją podejrzewać.

— Ona mówiła to?

— Tak.

— Dzisiaj?

— Tak.

— W takim razie musiała bardzo się zmienić w ostatnim czasie.

W kilka chwil potem powóz stanął i wszedłem razem z Eleonorą do domu, w którym rozegrał się ten tajemniczy dramat. Oczy mej przepięknej towarzyszkii jaśniały, na twarzy malował się rumieniec, cała postać jej przepojona była światłem i radością.

Drzwi otworzył nam Tomasz, który powitał swą panią następującemi słowami:

— Miss Lavenfort znajduje się w salonie.

Ponieważ zauważyłem, że Eleonora ledwie trzyma się na nogach ze wzruszenia, zaproponowałem jej, by poczekała chwilę, dopóki się nie uspokoi.

— Muszę iść prędzej, nie mogę czekać — odpowiedziała i szybko skierowała się przez korytarz w stronę salonu; naraz otworzyły się drzwi i na progu ukazała się Mary.

W okrzykach powitania, jakie zamieniły z sobą obydwie kuzynki, mieściło się wszystko. Eleonora chciała rzucić się do nóg siostrze, lecz Mary rozrzucona zdołała ją w porę powstrzymać od tego.

— Moja wina względem ciebie jest zbyt wielką — szeptała Eleonora — nie będziesz mogła mi jej przebaczyć...

— A czyż ja nie jestem winna względem ciebie, że byłam tak zazdriwą? Żałuję jednak tego szczerze z całej duszy i przebaczam wszystkim tym, którzy mi krzywdę jaką wyrządzili — odparła Mary.

Gdy w pół godziny potem Mary weszła do pokoju, w którym się znajdowałem, zdumiony byłem zmianą, jaką zaszła na jej twarzy; zamiast zazwyczaj uśmiechu malował się teraz wyraz jakiejś duchowej radości. Podszedłem ku niej na spotkanie i uściśnięm jej rękę z głębokim poważaniem i przyjacielską serdecznością, choć przed chwilą jeszcze nie przypuszczałem, by mogła wzbudzić we mnie podobne uczucia.

— Dziękuję panu — rzekła, rumieniąc się — gdyż teraz dopiero odczuwam w zupełności, jak bardzo winnam być wdzięczną panu za wszystko, co pan dla mnie uczynił. To jednak odkładam na później, gdyż teraz przychodzę z prośbą, aby pan pomógł mi namówić Eleonorę do przyjęcia w prezencie majątku, jaki mi zapisał stryj. Pan wie, że prawnie on się jej należy i otrzymałaby go, gdyby...

— Niech pani nie śpieszy się — odrzekłem — i namyśli się dobrze; trzeba się zastanowić gruntownie nad tak ważnym krokiem. Czy pani już stanowczo postanowiła oddać cały majątek po stryju swojej kuzynce?

— I pan może się jeszcze o to pytać? — odrzekła.

Gdyśmy weszli do salonu, Klawering siedział razem z Eleonorą. Gdy tylko mnie zobaczył, wstał zaraz z krzesła.

— Panie Rymond — rzekł, odprowadzając mnie na bok — przedewszystkiem niech mi pan pozwoli się przeprosić. Nie zachowywałem się względem pana tak, jak byłem powinien.

— Panie Klawering — przerwałem mu — nie mówmy o tem, co należy już do przeszłości. Ja przynajmniej postanowiłem jak najprędzej o tem zapomnieć.

Zamieniliśmy serdeczny uścisk ręki i powróciliśmy do obu kuzynek.

Z dalszych wypadków dnia tego wspomnę tylko o następnym: mimo wszelkich namów Eleonora nie zgodziła się na przyjęcie majątku, z powodu którego została przelana krew stryja, w końcu więc postanowiono, aby za te pieniądze wybudować jakiś dobroczynny zakład, poświęcony pamięci zabitego milionera.

Po pożegnaniu się z młodą, złączonem już na zawsze małżeństwem, odprowadziłem Eleonorę do domu. Gdy tylko wróciłem do siebie, ułożyłem się zaraz do snu, który zamienił mi się w najpiękniejsze marzenia, główną w nich rolę grały promienne oczy Eleonory, które z czasem miały mi świecić jak promienne gwiazdy mego życia.

K O N I E C.

# Nasza nowa powieść.

W następnym numerze „Nowości ilustrowanych“ rozpoczynamy druk niezmiernie interesującej, sensacyjnej powieści jednego z najgłośniejszych dziś i najpoczytniejszych pisarzy angielskich

ARNOLDA BENNETA

p. t. „WIDMO“.